Nr. 150 Kraków, Piątek dnia 6 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10 kwartalnie złr. 5, miesiecznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Godne zapamiętania.

Dalecy jesteśmy od dawania rad i przestróg naszym braciom, mieszkającym czy to w Wielkopolsce, czy też w ziemiach pod panowaniem rosyjskiem, wiemy bowiem, że to, co nam mogłoby się wydawać dla nich bardzo pożytecznem, z ich punktu widzenia byłoby często rzeczą niemożliwą, a nawet niebezpieczną do przyjęcia. Rozdarci i rozdzieleni, musimy, niestety, myśleć każdy o sobie, zastosowywać się do okoliczności, szukać dróg i ścieżek, mogących nam zapewnić egzystencję narodową, bo jej możni grożą nieprzyjaciele. Ale mimo, że nie chcemy mięszać się do spraw naszych braci ościennych, jednakowoż powinniśmy zawsze występować z głosem ostrzegającym wtedy, gdy w tem lub w owem miejscu bezpotrzebnie dzieje się coś takiego, co żadnemu odłamowi naszej Ojczyzny istotnej nie przynosi korzyści, a cień rzuca na wielu. Coś podobnego stało się właśnie na Podolu rosyjskiem, o czem pisze nam korespondent z Kamieńca, więc też lubo z przykrością, list jego umieszczamy ku przestrodze innych, aby tego rodzaju objawy serwilistyczne, uwłaczające wszystkim Polakom, nie powtarzały się więcej.

Oto co nam piszą:

Kamieniec Podolski d. 2 lipca.

„W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia odbywały się w naszem cichem zwyczajnie miasteczku obrady cukrowarów, zwołanych przez obecnego naczelnika gubernji, p. Baumgartena, w celu obmyślenia pewnych ulepszeń sanitarnych w fabrykach cukrowych. Wszyscy delegaci, a było ich około 40, przedstawione im warunki przyjęli, pomimo, że łączą się one ze znacznemi nakładami. To jedna strona medalu; odwrotna inaczej nieco wygląda. Pomijamy, że obiad, urządzony dla gubernatora, przeszło 1.000 rs. kosztował, że za różę płacono 100 rs., za kieliszek koniaku 50 rs., dochód szedł przecie na miejscowe ubóstwo; oburzenie atoli u zgnębionej ludności polskiej wywołał fakt, że na budowę cerkwi zebrano aż 3.700 rs. Cerkiew to pamiątkowa, wznoszona w stuletnią rocznicę przyłączenia Podola do Rosji, a wśród zgromadzonych cukrowarów zaledwie siedmiu nie należało do narodowości polskiej, pięciu zaś tylko nie liczyło się do Kościoła rzymsko-katolickiego. Więc sami Polacy przyczynili się hojnie do ukończenia pamiątkowej budowli; zaledwie jeden przeciw podobnemu gwałtowi zaprotestować miał odwagę. Nie na tem jednak koniec. Na stypendjum imienia gubernatora Baumgartena zebrali delegaci fabryk kilka tysięcy rubli. I pytamy owych hojnych ofiarodawców, czem w ich przekonaniu zasłużył obecny władca gubernji na tak zaszczytne uznanie? Wątpimy, czy dostatecznie umotywować potrafią swój postępek. P. Baumgarten bawi w Kamieńcu od kilku tygodni, policjantom kazał brody golić, pisarzom w urzędach, sobie podwładnych, polecił nosić białe krawaty, pije do bezprzytomności, poszczególnym osobom polskiej narodowości nie szczędzi drobnych ukłuć, odzywa się wreszcie głośno, że usilnem staraniem jego będzie, by w czasach najbliższych nie słyszano mowy polskiej w miejscach zebrań publicznych. Oto jego wszystkie zasługi; chyba, że na stypendjum jeszcze nie zapracował“.

Nie prawdaż, że to bardzo smutne?

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 4 lipca.

(δ) W stronnictwie młodoczeskiem kipi i wre już od dłuższego czasu, obecnie jednak stanęły rzeczy tak, iż naprężenie wewnętrzne dłużej trwać nie może, i do rozstrzygnięcia *aut — aut* przyjść musi. W tem przeświadczeniu powzięło kierownictwo młodoczeskiego stronnictwa zamiar zwołania konferencji mężów zaufania i posłów młodoczeskich, na której co do przyszłego kierunku polityki młodoczechów i ich programu stanowcze mają zapaść uchwały. W klubie młodoczeskich posłów są dwa mianowicie kierunki, jeden skrajny, reprezentowany przez posłów: Vaszatego, Szumanka, Szila i Brzeznowskiego, który dąży do zbliżenia się, albo raczej do zlania się z omladinistycznemi i społecznemi żywiołami, drugi umiarkowany, którego przedstawicielami są posłowie: Kaizl, Kramarz, Eim, Adamek, Herold i inni, a który dąży do zupełnego odłączenia się od żywiołów skrajnych. Otóż na ogólnej młodoczeskiej konferencji ma być rozstrzygniętem, czy stronnictwo młodoczeskie ma pójść w jednym lub w drugim kierunku. Tak jak rzeczy obecnie stoją w Czechach, prawdopodobnem jest, że kierunek skrajny zwycięży, co umiarkowani już teraz o tyle biorą w rachubę, iż postanowili oni w takim razie wystąpić z stronnictwa młodoczeskiego i utworzyć osobne pośrednie stronnictwo.

Ponieważ pomiędzy umiarkowanymi wodzą rej realiści — Kaizl i Kramarz — przeto nowe stronnictwo, będzie właściwie tylko wskrzeszeniem dawniejszego stronnictwa realistów, które przed trzema laty rozpłynęło się w młodoczeskiem, kiedy przedstawiciele realistów, profesorowie Masaryk i Kaizl, jako też Kramarz wstąpili do poselskiego klubu młodoczeskiego. W klubie tym lubo zupełne zlanie się realistów z Młodoczechami nastąpiło, snuła się zawsze czerwona nić realistyczna, gdyż wymienieni przedstawiciele realistów usiłowali zawsze program swojej frakcji przyswoić całemu stronnictwu młodoczeskiemu. Ponieważ rzecz ta nie dawała się wykonać, przeto prof. Masaryk złożył mandat poselski, zrywając solidarność z klubem a obecnie pozostali w klubie jego stronnicy zamierzają uczynić to samo. Realiści mało mają obecnie w Czechach zwolenników, jednak przedstawiciele ich są ludźmi wielkiej inteligencji i nauki, dlatego zawsze ważyć będą na szali grupowania się narodowych czeskich stronnictw, a z czasem, zwłaszcza, jeśli jałowość światoborczej polityki młodoczeskiej nabierze więcej wypukłości, mogą stronnictwo rozwinąć i znacznie wzmocnić. Stronnictwo realistów składa się obecnie niemal tylko z samego sztabu inteligencji, która w danym razie będzie miała zadanie utworzenia armji. Młodoczeskiemu stronnictwu, jako takiemu grozi jednak zupełny upadek, a nawet zagłada, ponieważ po usunięciu się żywiołów umiarkowanych, rozpłynie się ono w skrajnych frakcjach.

Orędzie Casimir-Periera.

Na posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych z d. 3 bm. prezydent ministrów, Dupuy, odczytał orędzie nowego prezydenta Republiki, które brzmi, jak następuje:

„Panowie senatorowie! panowie deputowani! Powołany przez Zgromadzenie narodowe na pierwsze zwierzchnicze stanowisko w kraju, nie należę do żadnego stronnictwa, lecz do Francji całej i do Republiki.

Wstrętna zbrodnia, którą sumienie narodowe potępiło i napiętnowało, pozbawiła ojczyznę zacnego obywatela, który przez siedm lat był czujnym stróżem i obrońcą naszych instytucyj.

Niechaj mnie ożywia i kieruje mną pamięć tego bohatera obowiązku. Ciężar odpowiedzialności, jaki dźwigam na mych barkach, jest zbyt wielki, abym się ośmielił mówić o wdzięczności; a kocham ojczyznę zbyt szczerze, bym nie miał czuć się szczęśliwym w dniu, w którym zostałem jej naczelnikiem. Oby mi danem było znaleźć w mym umyśle i sercu niezbędną siłę, bym godnie służył Francji.

Akt Zgromadzenia narodowego, który w ciągu paru godzin zabezpieczył zmianę rządów prezydjalnych, jest w oczach świata nowem uświęceniem urządzeń republikańskich. Paryż, któremu rząd Republiki składa podziękowanie, był onegdaj widownią przedziwnej manifestacji wdzięczności i szacunku. Kraj, który pośród tak ciężkich nieszczęść okazuje się zdolnym do takiej karności moralnej i do takiego politycznego męstwa, będzie umiał połączyć i te dwie siły społeczne, bez których giną narody: wolność i rząd, zdecydowany rozwinąć urządzenia i obyczaje, niezbędne dla demokracji republikańskiej.

Mam stanowczy zamiar po siedmiu leciech złożyć władzę i losy Francji w inne ręce. Ale dopokąd mnie są one powierzone, przejęty poszanowaniem woli ludu i poczuciem mej odpowiedzialności, będę to sobie poczytywał za obowiązek, aby przyznanych mi przez konstytucję praw nie zapoznawać, ani nie pozwolić na ich zapoznawanie.

Pewna samej siebie i ufna w swą armję i marynarkę, Francja, która dopiero co otrzymała tak jednozgodnie, wzruszające dowody sympatji rządów i ludów, może z podniesioną głową stwierdzić swe zamiłowanie pokoju. W poczuciu własnej godności pozostanie ona wielkiem ogniskiem wolności ducha, tolerancji i postępu.

Senat i Izba odpowiedzą życzeniom kraju, jeśli szczerze oddadzą się badaniu środków, mogących przysłużyć się dobrej sławie Francji, a zarazem przyczynić się do rozwoju jej rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz wzmocnić jeszcze kredyt publiczny. Parlament potrafi okazać, że Republika daleką jest od tego, by miała służyć

za arenę jałowej rywalizacji i osobistych ambicyj, lecz powinna być wcieleniem trwałej i stanowczej dążności do materjalnego i moralnego ulepszenia. Oznacza ona szerzenie płodnych idei i szlachetnych namiętności w narodzie; z samej istoty swej jest ona rządem, który dotknięty jest niezasłużonem cierpieniem i który uważa sobie za obowiązek czci i honoru nie zawieść nigdy tych, którym winna więcej nieco, niż nadzieje.

Republika wzywa rząd, by służył tym ideom, a Francja zaleca swym reprezentantom, by z wytężeniem sił zgotowali Republice zwycięstwo. Z przeszłości czerpiemy nauki, ale Francja spogląda w przyszłość. Zrozumieć swe czasy, wierzyć w postęp i chcieć postępu: oto znaczy zabezpieczyć porządek publiczny i pokój socjalny". W senacie odczytał orędzie minister sprawiedliwości; przyjęto je bardzo życzliwie.

Natychmiast po odczytaniu orędzia prezydenta na trybunie pojawił się socjalista Vaillant.

Zrazu miał jakby zatkane usta, centrum bowiem wybuchło okrzykami: „Nie mówić!" Vaillant atoli nie zraził się tem i począł donośnie wołać: „Jakąkolwiekby orędzie prezydenta wartość mieć mogło, nie możecie nie zwrócić uwagi, że publiczna opinja pozostanie wątpliwą (głośne sykania w centrum). Ona się pyta, co za sens mieć może wybór prezydenta?"...

Słowa te wywołują burzliwe protesty z centrum i wołania: „Do porządku!" Vaillant pragnąc przekrzyczeć hałas powstały, woła dalej: „Musicie atoli uspokoić publiczną opinję!" (Głośne wołania: „Skończyć!" i powstaje ponowny hałas nie do opisania).

Vaillant: „Konstytucja pozwala omawiać orędzie. (Hałas dochodzi granic niemożliwych).

Prezydent min. Dupuy: „Pan nie masz prawa do tego!" (Oklaski i zaprzeczenia. Wielu deputowanych z centrum podnosi i opuszcza pulty, skutkiem czego piekielny stuk następuje).

Vaillant: „Orędzie jest tylko pozostałością z czasów królewskich adresów". (Dalszy hałas i stukanie pultami).

Prezydent puka nożem do rozcinania papieru i przemawia do Izby, nie będąc przez nikogo słyszanym. Prezydent ministrów rzuca z trybuny słowa irytacji, — cała Izba jest w niezwykłem poruszeniu, wreszcie Vaillant opuszcza mownicę, a z centrum lecą wołania: Hou! hou!

Minister prezydent Dupuy wstępuje na trybunę. (Wołania z lewicy: „Żaden z nas mówić nie będzie!") Teraz centrum oklaskuje prezydenta ministrów, podczas, gdy lewica wybucha okrzykami: Hou! hou!

Dep. Berry, zwrócony do lewicy: „Chcielibyście tutaj wywołać komunę!" Chór socjalistów: hou! hou!

Dep. Millerand chce mówić, wołania jednak: nie! nie! — nie dopuszczają go do głosu. Minister prezydent usiłuje ponownie przemówić, nowy atoli hałas z lewicy i stukanie pultami, zmięszane z dzikim okrzykiem: hou! hou! i wołania do porządku! nie dozwalają mu jednego słowa wypowiedzieć. Prezydent Izby nadaremnie usiłuje spokój przywrócić.

Minister-prezydent Dupuy: „Jeśli nie mogę się oświadczyć..." (Chór socjalistów woła znowu: hou! hou! w centrum powstaje rozdrażnienie, z lewicy dochodzą wołania: „Nie pozwolono mówić socjaliście Vaillantowi, nie będziecie więc i wy mówić!")

Minister Dupuy wśród nieustannego hałasu: „Opuszczam trybunę, a odpowiedzialność za naruszenie wolności słowa pozostawiam tym, którzy się tego dopuścili!" (Oklaski z centrum, wołania: hou! hou! na lewicy).

Głos z centrum: „Mów pan! Nie pozwolimy się kierować zdecydowanym mordercom!" (Wściekłość zapanowuje na lewicy, prezydent Izby grozi surowemi karami regulaminu).

Minister-prezydent: „Zwracam uwagę ych, którzy mi przerywają, że mam ogromną dozę cierpliwości". (Oklaski z centrum, hou! hou! z lewicy, nowe stukania pultami, w czem się odznacza odziany w niebieską bluzę deputowany Thivrier). Minister-prezydent: „Przy takim hałasie zrzekam się głosu".

Prezydent Izby: Proszę panów, abyście mi nie utrudniali już i tak ciężkiego zadania". (Wołania z centrum: „Nakryj pan głowę i zamknij posiedzenie").

Prezydent Izby: „Nie, tego nie uczynię, nie przerwę i nie zamknę posiedzenia. (Oklaski z lewicy, pomrukiwania z centrum). Chcę wolność słowa chronić. Jak długo ja (przewodniczył wiceprezydent Izby Mahy) tu na miejscu przewodniczącego stoję, nikt nie zdoła mi przezkodzić w przestrzeganiu regulaminu i chronieniu wolności słowa. (Oklaski z lewicy, niepokój w centrum). Apeluję do całej Izby, aby tę scenę zakończyła".

Prezydent odczytuje wniosek Vaillanta: „Izba wybierze w sobotę 7 lipca komisję z 33 członków, której poleci odpowiedź na orędzie prezydenta przygotować".

Dep. Berry: „To byłoby obrazą dla prezydenta!"

Minister-prezydent Dupuy; „Orędzie jest kontrasygnowane przez ministra i dlatego można tylko odemnie. jako ministra wyjaśnień żądać". (Oklaski z centrum).

Następnie wśród hałasu przemawiali Milerand, Cesar Duvel itd. Przy zarządzonem głosowaniu, podczas którego i na galerjach powstały awantury, oświadczyło się 450 deputowanych przeciw wnioskowi Vaillanta, 77 głosów zaś za wnioskiem. Na tem posiedzenie przerwano.

Wybór prezydenta Izby odbędzie się w czwartek.

Wrażenie, jakie wywołało orędzie, było w ogóle dobre. Taki wytrawny, zimny lis polityczny, jak Casimir-Perier, nie mógł nie trafić w najczulszą strunę obecnego usposobienia umysłów francuskich. Wydelikacone ucho republikańskie zadrasnął jedynie ustęp, w którym Perier nazywa siebie „naczelnikiem" ojczyzny, woleliby wyrażenie „zwierzchnik wykonawczej władzy". Oświadczenie, że po upływie lat siedmiu zamierza ustąpić, uważanem jest za przedwczesne, jakkolwiek uznać w tem trzeba wielki rozum polityczny. Dotychczas bowiem każdy prezydent francuski musiał być przygotowany na podejrzenie, że polityka jego zmierza do wytworzenia sobie większości na przyszły kongres i że zręcznem wysuwaniem wybitnych ludzi na stanowiska, które mają to do siebie, że ludzie prędko się na nich zużywają, pragnie z góry unicestwić możliwą ich rywalizację. Casimir-Perier stanął więc odrazu na neutralnem stanowisku, zastrzegając się przed powtórną kandydaturą. Radykali i socjaliści grożą mu teraz walką na noże. Dobrze oni pamiętają, jak w czasie swego ministerstwa Perier wiele sobie z nimi ceremonji nie robił, ale mimo ich złości silnie ściągał wędzidło; prócz tego porażka ich faworyta, Brissona, dotkliwie zadrasnęła ich miłość własną, zniszczyła niejedną nadzieję... więc też nie dziw, że organ socjalistyczny, *Petite République*, zapowiada walkę przeciw nowemu prezydentowi w tych słowach: „Rozpoczęliśmy ją wczoraj i prowadzić będziemy dalej!"

Reasumując wrażenia, wywołane orędziem, zgodzić się można na zdanie, jakie wypowiada *Radical*, a sekundują mu w tem: katolicki *Peuple Français* i monarchiczny *Gaulois*: „Całe orędzie oddycha „przyzwoitym patrjotyzmem", może więc je podpisać każdy republikanin". Niemniej trafnie pisze *Figaro*: „Orędzie jest krótkie, rozumne i treściwe. Powinno mieć powodzenie, bo dotyka lekko wszelkich kwestyj bieżących, a nie zajmuje stanowiska, któreby kogokolwiek zaniepokoić lub drażnić mogło".

W pałacu ministerstwa spraw zewnętrznych przy Quai d'Orsay odbyło się uroczyste przyjęcie ciała dyplomatycznego. Prezydent Casimir-Perier przyjmował przedstawicieli zagranicznych rządów, mając przy boku prezesa ministrów Dupuyego i otoczony świtą wojskową. W imieniu dyplomatów przemawiał nuncjusz papieski. Wspomniawszy o oburzeniu, z jakiem cała Europa przyjęła wieść o zamordowaniu Carnota, wyraził się, że mimo tego wstrętnego zamachu umiała Francja władzę podtrzymać i złożyć ją w „godne ręce", a zakończył słowami: „W imieniu naszych zwierzchników i osobiście składamy z wyrazem szacunku nasze najszczersze życzenia wybitnemu mężowi, którego wielkie i przez nas wielce cenione przymioty spowodowały współobywateli do jego wyboru... Oby błogosławieństwo niebios spłynęło na prezydenta i wielkoduszny naród, którego rozwój i los jest doniosłego znaczenia". Prezydent odpowiedział, kładąc nacisk na przyjacielskie stosunki, których ważność dla pokoju i postępu Rzplta nie zapoznaje.

List apostolski Ojca św.

Książętom i ludom świata

Leon Papież XIII.

Pozdrowienie i pokój w Panu.

(Ciąg dalszy).

Stąd posiada państwo swoje prawa i obowiązki, posiada także Kościół, ale węzeł zgody powinien łączyć państwo z Kościołem. Tak oczywiście nastąpi, że wzajemne stosunki Kościoła i państwa wyjdą z tego zamętu, który dziś trwa, z wielu powodów opaczny, a nad miarę uciążliwy wszystkim dobrze myślącym. Zarazem i to nastanie, że przy prawach Kościoła i państwa, wiernie przestrzeganych i ze sobą pogodzonych, oddadzą obywatele, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Podobnie wielkiem niebezpieczeństwem jedności grozi sekta, zwana wolnomularską, której złowieszcza moc już dawno gniecie narody, szczególnie katolickie. Burzliwe czasy jej sprzyjają; potęga, dostatki i pomyślność wzbijają ją w dumę: więc nie szczędzi wytężonych wysiłków, aby silniej wzmocnić swoje panowanie i rozszerzać je coraz dalej. I już z kryjówek i zasadzek wyszła na jaw w państwach i w tem mieście nawet, stolicy świata katolickiego, zasiadła, jakby chciała wyzywać Majestat Boży. A co najohydniejsza, gdzie bądź stąpi nogą, tam wciska się we wszystkie stany i wszystkie porządki społeczne, żeby nakoniec stanąć u steru i władzy. Stanowi to klęskę, bo nikomu nie tajne ani jej nauki przewrotne, ani zamysły niegodziwe. Pod pozorem obrony praw człowieka i naprawy społeczeństwa świeckiego, wrogo godzi w samo imię chrześcijaństwa; odtrąca naukę od Boga podaną; gani pobożne uczynki, sakramenta święte, wszystko, co wznioślejsze, jakby zabobony; usiłuje zetrzeć chrześcijańskie piętno z małżeństwa, z rodziny, z wychowania młodzieży, z wszelkiej karności domowej i publicznej i z serc narodom wyrwać wszelką cześć dla powagi Boskiej i ludzkiej. A przykazuje przeciwnie człowiekowi wielbić przyrodę i jedynie w jej świetle cenić i szukać prawdy, uczciwości, sprawiedliwości. Tą drogą oczywiście pędzi człowieka do zwyczajów i stosunków prawie pogańskich, do występniejszych nawet, przy rozmnożonych ponętach do złego. W tej mierze, choć już kiedyindziej przemówiliśmy z wszelkim naciskiem, jednak Apostolska czujność zmusza Nas nalegać i napominać raz po raz, że wobec bezpieczeństwa doraźnego, nie można poprzestawać na żadnych środkach, dotąd przedsięwziętych, trzeba używać coraz dzielniejszych.

Oby Bóg litościwy w niwecz obrócił zbrodnicze zamysły; niech przecie społeczeństwo chrześcijańskie głęboko czuje i rozumie, że raz już trzeba zrzucić bezecne jarzmo sekty; niech usilniej je strząsają z siebie ciężej obarczeni Włosi i Francuzi. Jaką bronią, pod jakiemi hasłami najlepiej tego dokonają, już wyłożyliśmy także, a wygrana niewątpliwa dla ufnych we Wodzu, którego Boskie słowo nie mija: „Jam zwyciężył świat".

Gdyby oba niebezpieczeństwa znikły, a mocarstwa i państwa wróciły do jedności w wierze, z podziwem świat znalazłby skuteczne lekarstwo na swoje choroby i źródło dóbr obfitych. Chętnie wspomnimy o niektórych.

Pierwsze dotyczy Kościoła, jego stanowiska i posłannictwa, bo Kościół odzyskałby stopień

czci należnej i kroczyłby drogą swoją, wolną od przeszkód i pełną swobody, aby nieść ewangeliczną posługę prawdy i łaski, a osobliwą korzyść stąd odniosłyby państwa. Bo Kościół, jako nauczyciel i przewodnik, którego Bóg użyczył rodowi ludzkiemu, zdoła nieść pomoc najstosowniejszą, kiedy trzeba z chwili największych przewrotów korzystać dla dobra ogólnego, kiedy wypada pomyślnie załatwić sprawy najzawilsze, aby poprzeć najtrwalsze podwaliny społeczeństwa: słuszność i sprawiedliwość.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 4 lipca.

Na placu w tych dniach wciąż rojno i gwarno, a ruch taki zawdzięcza Wystawa dwom okolicznościom: z jednej strony pogodzie, która łaskawie nam sprzyja dzień po dniu od niedawna, z drugiej zaś dziatwie, młodzi szkolnej, która plac ożywia, napełniając powietrze od rana do nocy gwarem pytań i okrzyków młodocianego zachwytu. Tu, z powagą gimnazjalistów krążą studenci rzeszowscy, opodal lwowskie pensjonarki, tam przewijają się zastępy wychowanków większych i mniejszych ochronek, ówdzie Benedyktynki prowadzą swoją wydziałówkę, z tego pawilonu wysypały się dziewczęta z Elżbiety, tam znowu do Panoramy wchodzi cała szkoła Jadwigi, a nad wszystkiem góruje w tej chwili okrzyk: „Niech żyje książę Sapieha!“ To dziarskie dzieci krakowskie spotkały prezesa przed fontanną. Jedno z najmniejszych chłopiąt krakowskich, czerstwy Pietrzyk z Bronowic, wygłosił wierszyk na „cześć tych wszystkich, co sił nie szczędzili, wspaniałą Wystawę w kraju urządzili!“ Prostota ujmuje księcia; do łez wzruszony dziękuje, a wiwaty grzmią dalej. Przed chwilą podobną owację zrobiły dzieci p. namiestnikowi, gdy je obdarzył piernikami. W drugiej stronie wzniósł się znów inny okrzyk „Mnohaja lita!“ — to p. Stanisławowa Badeniowa rozdaje łakocie dziewczątkom ruskim z okolic Lwowa. A potem mała kapela intonuje marsza, dzieci śpiewają patrjotyczne pieśni i cała barwna falanga maszeruje do „etnografji“ na obiad. Krakusy mieli już wczoraj odjeżdżać, ale hr. Stanisław Badeni zatrzymał ich jeszcze przez dzień dzisiejszy, jako swoich gości. Dziś wieczorny pociąg powiezie nad Wisłę tę dziatwę, która stąd unosi niezatarte wrażenie na całe życie.

Nic pożyteczniejszego nad te wycieczki na Wystawę, a nie ma dnia byśmy nie notowali kilka bądź zapowiedzianych, bądź odbytych. W tych dniach przybywają goście podolscy z okolic Tarnopola, pod wodzą dra Brudzińskiego, równocześnie z nimi przyjedzie młódź szkolna ze Znomisza pod Buczaczem, potem osobny pociąg przywiezie pół tysiąca włościan z łańcuckiego, z posłem Bol. Żardeckim na czele, wreszcie na kilka dni odwidzą nas przemysłowcy z Morawy i Szląska w liczbie 200. W przyszłym tygodniu wybiera się z Pesztu na lwowską Wystawę 600 członków „Ingenieurs u. Architecten Vereinu“. Będzie to pierwszy oficjalny rewanż za wycieczkę polską do stolicy Węgier na Wystawę 1885 r. Dzieci krakowskie, z miasta, przybywają dopiero około 20 bm. Zjazd prawników odroczono na 15 i 16 września.

Dziś byli na placu arc. Leopoldowie Salwatorowie wraz z księżniczką Alicją de Bourbon. Arcyksiężna Blanka zwidziła Wystawę dopiero pierwszy raz od jej otwarcia. Po wystawie Sztuki oprowadzał p. Łoziński, w dziale etnograficznym książę-prezes. Arcyksiężna i jej siostra były bardzo zadowolone ze swych odwidzin na wzgórzu stryjskiem i o Wystawie wyraziły się z największem uznaniem.

Dziś rano przybył do Lwowa pociągiem krakowskim br. Kruzenstjerna, były minister spraw wewnętrznych, obecnie generalny dyrektor poczt Szweeji. Oczekiwał go na dworcu kolei naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz, który gości go dzisiaj u siebie. Po południu zwidzi br. Kruzenstjerna Wystawę w towarzystwie p. Seferowicza. Jedna gałąź rodziny Kruzenstjernów przybyła przed dwustu laty do Polski i posiada obecnie w Galicji dobra ziemskie.

Wczoraj przy pięknej, ciepłej pogodzie i ulepszonem urządzeniu, funkcjonowała elektryczna fontanna świetlna jeszcze efektowniej, niż poprzednich wieczorów. Dokoła basenu gromadziły się ciągle tłumy i z zachwytem do późna patrzyły na to czarowne widowisko.

Na obiedzie, który wczoraj dał p. namiestnik u Gérarda dla profesorów Uniwersytetu, byli także wszyscy współpracownicy działu galicyjskiego w pomnikowem dziele „Oesterreich-Ungarn in Wort und Bild“.

Tygodnik ilustrowany i praska *Politik* umieściły obszerne sprawozdania z naszej Wystawy, warszawski zaś tygodnik dał nadto trzy dobre ilustracje.

Dojna krowa.

Icek Feinkerl miał jedną wielką słabość. Lubił bydłem handlować.

Włóczył się po jarmarkach z okazami godnemi właściciela, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

— Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mliko, a brudne to one nie są wcale, to już taki *echt* szwajcarski gatunek — zapewniał Icek interesowanych.

A było to na jednym z większych jarmarków. Sprzedał już dwie krowy, pozostała mu jeszcze jedna, mała, zbiedzona, zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużem wymieniu.

— Panowie i godne osoby! — wołał Feinkerl — to jest krowa jakiej nigdzie nie buło, mało żre, a dużo mlika daje! To jest *fein* gatunek, osobliwoszcz! Mame od te szlicne krowkie buło troche Szwic, a tate całkiem holenderski! *Auf meine munes*... Co una ma za wymieńcze! takiego wymieńcza jak una ma, nikt nie miał na cały szwiat! A co tam jest za mliko! i słodkie i kwaszne i ser i szmietane i masło i różne dełycje!

Ludziska potrząsali głowami: niektórzy pootwierali gęby z podziwu.

— Jagna — szepnął chłop z boku stojący, do baby, pożerającej wzrokiem osobliwszą krowę, — Jagna, możeby tak tę gadzinę kupić?...

— Musi droga być — westchnęła baba.

— Popytaj....

— Dużoż to Icku chceta za krowinę?

— Krowinę? — przeciągnął żyd, — przecie to cała krowa!... Organist z Łykałki dawał mi sześćdziesiąt papierków... Ona mnie samego kosztuje sześćdziesiąt dwa.

— Za ile? — powtórzył markotnie chłop, słysząc takie sumy.

— Jak brat bratu, żebi nie zełgać oddam pani Agacze za sześćdziesiąt pięć! Potrzebuje przecie zarobicz papierka; prawda pani Agato? — zwrócił się z galanterją Feinkerl do baby.

— Juścić przez zarobku trudno, ale mnie się widzi co wy Icku cyganicie...

— Co pani Aga mówi? Mnie cały powiat zna, żebim tak zdrów buł...

— Oj zna cię, zna szachraju jeden! — wpadł nagle głos ze środka zebranych, i za nim ukazał się pan Dratewka jeneralny opiekun nóg chłopskich i odcisków.

— Co to jest szachraju? — zaperzył się Feinkerl. — Pilnuj pan swoje kopito, tu niepotrzebujesz nos wetchnącz...

— Ludzie! jak mego patrona kocham, nie kupujcie krowy od niego!...

— Bez cóż tak? — zagadnął podejrzliwie chłop.

— Lacego? — jak echo odezwała się baba.

— Zaraz się to pokaże — ciągnął Dratewka zmierzając ku krowie.

— Co sze pokaże! gdzie sze pokaże! — wrzasnął żyd zastępując szewcowi drogę.

— Na bok żydzie, bo szewc idzie! — huknął basem pijany Dratewka.

— Niech wszistkie kopita, dziurawe buty i zgniłe skóry idą, to dla nich tu nima drogi! — krzyczał żyd, zasłaniając chałatem krowę.

— E. won do djabła! pókim grzeczny! — syknął szewc chwytając żyda za bary i wywijając z nim młynka.

— Gewałt! rozbój! policaj! — darł się Feinkerl uwięziony w tłumie ciekawej i rozbawionej gawiedzi.

Tymczasem Dratewka obejrzał uważnie potulnie stojące bydlę, dobrał mu się do ogona i pociągnąwszy lekko, podniósł rękę w górę.

— Patrzcie! — zawołał.

— Jagna! widzisz? — szepnął chłop.

— Widzę...

— Co to jest?

— Juści ogon...

— To nie ogon — objaśnia z tryumfem Dratewka — to jest prawdziwy kołtun żydowski!...

— Bójta się Boga! — rozlegają się zdumione głosy.

— A wymię... wymię, jak mego patrona kocham wydmuchane...

— Jagna — zaczął znowu chłop.

— Co?

— Słyszysz?

— Juści słysę...

— To ci niekrzcony!...

— Pieska dusza!...

— Do magistratu z nim! — zadecydował Dratewka, ciągnąc krowę za sobą.

— Do magistratu! — powtórzyli słuchacze i popychając oszołomionego Feinkerla, kułakowali go przez drogę.

W magistracie toczyły się już rozmaite spory. Jakiś wieśniak przyłapał małego żydziaka na kradzieży gęsi, żydówkę przyprowadzili z fałszywą śmietanką, to znowu pies golibrody wypił babie mleko. Chłopi przyprowadzili psa i jego pana, pod nogami skowycząc, plątała się jakaś inna psina. Zgiełk i rejwach.

— Oszustwo, panie burmistrzu! ujawnione oszustwo i stwierdzone świadkami — zawołał Dratewka, wszedłszy do kancelarji.

— Co się stało?

— Feinkerl, ten sam, co mnie tak podle orżnął w przeszłym roku, znowu się zjawił z fałszywą krową na jarmarku, jak mego patro...

— Dać go tu!... — przerwał ojciec miasta.

Dratewka skoczył po Icka i za chwilę wciągnął go do kancelarji, za nimi wtoczył się tłum.

— Baran! porządek! — krzyknął burmistrz.

Woźny zawinął się szybko z przybyłymi, zostali tylko główni świadkowie, żyd i Dratewka. Spisano protokół i zatrzymano Icka i krowę. Eksperci i weterynarz stwierdzili podpisami oskarżenie Dratewki, jako ogon był fałszywy, wymię szpikulcem przekłute, wydmuchane i spuchnięte.

Sprawę oddano do sądu.

Icek wyrokiem jednogłośnym skazany został na dłuższy wypoczynek w więzieniu. Udowodniono mu bowiem wiele nieczystych sprawek, siedział więc i rozmyślał nad marnościami tego świata.

— Co to szkodzi — dumał — że mnie poprosili trochę szedżyć, ale za co te żidki takie bidne, że ich nawet szewcy prześladują?

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Mikołaja Dąbrowskiego w Zarudziu, Józefa Stanka w Łękach, Józ. Rogozińskiego w Borzęcinie, Klot. Szyszkównę w Okocimie, Roz. Betlejównę w Zakliczynie, Idę Wittekównę w Grybowie, Jana Święcha w Jadachach, ks. Mik. Romaniuka, nauczycielem religji gr. kat. w Gródku, Helenę Machnicką w Brzesku, Szym. Zeitnera naucz. rel. mojż. szkoły wydz. żeń. w Krakowie, Ludw. Zimmera w Sromowcach wyżnich; starszymi nauczycielami szkół krakowskich: Kar. Drozdowskiego w VII szkole, Franc. Sembrata w XVI-ej i Leona Silbersteina w V; młodszymi zaś: Bern. Biedera w XVI szkole, Ad. Lilienthala w XVI, Jul. Krokowskiego w VII, Stan. Conglera w IV, Jana Motaka w VIII, Ant. Juszczyńskiego w IV szkole.

Konkurs. Posada dozorcy szybu, opróżnioną jest w Wieliczce. Płaca 450 zł. i dodatki. Ewentualnie obsadzoną będzie posada „sztajgra“, z płacą 350 zł. i dodatkami. Termin podań do 31 bm.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

32 (Ciąg dalszy).

Nasz przyjaciel, strzeżony pilnie, razem z sir Murlitonem i miss Aurettą, złorzeczył swojej wielkości, która przykuwała go wbrew jego woli... do stolicy Kostaryjskiej.

— Co zrobimy, żeby się stąd wydobyć? — Auretta załamywała ręce rozpaczliwie. — Oni nie zwolnią pana nigdy z tej nieszczęsnej prezydentury!

— Ha! spuszczam się w tym wypadku jak zwykle na Opatrzność, która wyratowała mnie już nie z jednego nieszczęścia.

Zaledwie wymówił Lavaréde tę sentencję filozoficzną, a zarazem trącącą cokolwiek wiarą pogańską, w siłę niezwalczoną „przeznaczenia", gdy mimo swojej powagi i piastowanej wysokiej godności, pan prezydent Rzeczypospolitej Kostaryjskiej, rozciągnął się jak długi na kobiercu w salonie, gdzie rozmawiał właśnie ze swoimi przyjaciołmi.

Obok niego zajęli niebawem to samo stanowisko, zupełnie pospolite i wcale nieestetyczne, sir Murliton, klnąc na czem świat stoi, a Auretta zachodząc się od śmiechu.

— *What is it!?* — spytał Anglik w najwyższem rozdrażnieniu.

— *Sacrébleu!* — Armand strzepnął palcami, sądzę, że to będzie jedno z tych sześćdziesięciu trzęsień ziemi, które w tej roskosznej okolicy zdarzają się rok rocznie. Wspominałem już państwu o tem.

— Pałac zdaje się lekko kołysać — wtrąciła Auretta.

Próbowali stanąć na nogi.

Nie udało im się jednakże.

Trzęsieni w tę i ową stronę, niby sałata w koszu, gdy ją płuczą w wodzie, posiadali na kobiercu po turecku, zdala od mebli podskakujących, jakby w napadzie „tańca Św. Wita" i wywracających się w końcu z łoskotem.

Brzęk szyb i porcelany rozbijającej się w drobne kawałki, towarzyszył głuchej wrzawie ulicznej, tłumów uciekających z miasta w najwyższym popłochu.

Jedynym sługą poczciwym i z prawdziwem poświęceniem, okazał się w tym groźnym wypadku, Indjanin Agostin. Wbiegł on pędem do salonu, gdzie znalazł całe towarzystwo, siedzące w kuczki na posadzce.

— Wasza Ekscellencjo! — zawołał — nie ma jednej chwili do stracenia!... Pałac zawali się niebawem...

— Wyjść stąd? W to mi graj! — wykrzyknął Armand uradowany. — Tylko czy zechce mnie wypuścić straż honorowa, pod dowództwem mego wroga, Zelaya?

— Straż rozproszyła się na cztery wiatry, a jenerał dał pierwszy drapaka, aż się za nim kurzyło!... My tubylcy, znamy się dobrze na tem. Trzęsienia będą się powtarzały przez kilka dni, coraz częściej i silniej!... Proszę patrzeć jak wszyscy zmykają co tchu!... Wulkany dymią więcej niż kiedykolwiek... Od dawna nie było trzęsienia ziemi tak niebezpiecznego!

Nasi podróżni uciekli z pośpiechem łatwo zrozumianym; zostawiając poza swojemi plecami sławne miasto San-José i prezydenturę w Rzeczypospolitej Kostaryjskiej.

Poczciwy Indjanin już przedtem osiodłał muły, przymocowując do grzbietu jednego z nich skrzynię z doskonałemi biszkoptami, które naród ofiarował swojemu zbawcy.

Każdy zebrawszy się w okamgnieniu, wskoczył na siodło... i nasza mała karawana, puściła się cwałem, prowadzona przez Indjanina.

Miał słuszność ten prezorny mieszkaniec puszcz amerykańskich. Za nimi zawalił się cały pałac, niby budowa z kart, z piekielnym trzaskiem i łoskotem.

Co żyło, potraciło głowy z przerażenia.

Muły galopowały, strzygąc niespokojnie uszami. Uciekały przed niebezpieczeństwem, którego wprawdzie nie widziały, ale przed którem instynkt wrodzony je ostrzegał.

Katastrofa przyszła tak nagle, że nikt nie spostrzegł nawet w popłochu ogólnym, ucieczki prezydenta. Zajmowano się wyłącznie strasznemi objawami gniewu przyrody. Człowiek w takim razie, robi się jak najmniejszym i najpotulniejszym. Najśmielszy nawet drży wtedy ze strachu.

Po dwóch godzinach szalonego galopowania, przesadzając świeżo powstałe rozpadliny, rwące potoki, gdzie przedtem sączył się zaledwie malutki i wąski strumyczek, zatrzymali się wreszcie nasi podróżni, aby zorjentować się cokolwiek w położeniu? Trzęsienie tak zmieniło powierzchnię ziemi, że nawet Indjanin nie mógł dokładnie rozpoznać, gdzie się znajdują.

Jedno tylko było widocznem, że wyjechali poza pas wulkaniczny, tu już bowiem nie spostrzegano tak wielkich zmian terytorjalnych.

Można było zatem lżej odetchnąć, zdając sobie ze wszystkiego sprawę dokładną.

Tu i Armand liczył jedynie, na długoletnie doświadczenie Indjanina.

— W jakim kierunku jedziemy? — spytał go Lavaréde.

— W południowo-wschodnim, aby zostawić w tyle poza sobą wulkany.

— Czyli... mówiąc wyraźniej, wracamy się nazad ku Atlantykowi. Nieprawdaż?

— Tak, ku naszemu morzu Indyjskiemu.

— Coza miasto majaczy tam daleko przed naszemi oczami?

— Kartago.

— Czy tamtędy nie przechodzi kolej żelazna?

— Droga inżynierska? A tak, idzie właśnie tamtędy.

— Jak ty ją nazywasz?

— Drogą inżynierską... bo to angielscy inżynierowie wytyczyli ją naprzód, potem wymierzyli, pokrywając w końcu siecią szyn stalowych... Mogłaby Wasza Ekscellencja wsiąść do którego z wagonów i dojechać do Limon, przez Orosi i Augusturę. Tam możnaby popłynąć którym ze statków i dostać się stąd jak najdalej. Wszak Wasza Ekscellencja tego pragnie?

— Zapewne... ale radbym udać się w stronę przeciwną.

Dodał Lavaréde, zwracając się ku swoim przyjaciołom:

— Nie posunę się ani o piędź ziemi dalej, jak kiedy znajdowałem się w Kolon, skoro mamy wracać znowu jak niepyszni nad brzegi Atlantyku.

— Głównem naszem zadaniem było jednak, wyrwać się jak najprędzej z San-José — zauważył bardzo rozumnie sir Murliton.

W Kartago rzeczywiście, mniej czuło się trzęsienie ziemi. Nie było widać spustoszenia tak gwałtownego.

Tłumy w mieście były nie mniej mocno zaniepokojone.

W trwodze ogólnej, wyczekując katastrofy, która mogła nastąpić lada chwila, nikt prawie nie zauważył przybycia do miasta naszych czterech podróżnych.

Taki tu również popłoch panował, tak się wszyscy z miasta wynosili, że udało się Indjanowi wpakować muły wraz z tłumokami do próżnego wagonu, do którego wsiedli tak samo niepostrzeżenie nasi podróżni. Lavaréde uszedł tym sposobem niebezpieczeństwa, być poznanym i odprowadzonym nazad do San-José, co się niegdyś wydarzyło w Warennes Ludwikowi XVI.

Pociąg ruszył szczęśliwie.

U stóp olbrzymiego wulkanu Turrialba, na stacji Tucurrique, Auretta cofnęła się w głąb wagonu.

Pobladła i drżała jak w febrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Złe pokierowanie początkami jest właśnie przyczyną, że następnie, z biegiem czasu, rozwój zdolności umysłowych nie odbywa się tak, jak to być powinno. Dziecko uczy się z trudnością, lub co gorsza nabiera wstrętu do nauki. Nic zaś dziwnego, że może nabrać wstrętu do tego, co z natury samej jest zadowoleniem wrodzonego popędu, jeśli oddamy je w ręce osoby niemającej pojęcia o uczeniu.

Pomijając zresztą ten wzgląd bardzo ważny, musimy przecież zwrócić także uwagę na stronę moralną owych nauczycielek niepowołanych. Przypuśćmy nawet, że każda z nich jest kobietą najzacniejszą, że charakter jej jest nieposzlakowanym. To jeszcze nie wystarcza. Można być dobrą kobietą, lecz nie umieć kierować dzieckiem tak, aby i ono stało się dobrem.

Wychowywanie dzieci jest sztuką, w której umyślnie kształcić się trzeba, że zaś nauczanie, zwłaszcza początkowe, jest ściśle złączone z wychowywaniem, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Przy nauczycielce, która ma na celu jedynie wyuczenie dziecka pierwszych zasad czytania, lub pisania, na względy zaś wychowacze nie zwraca uwagi, łatwo zdarzyć się może, iż wraz z temi pierwszemi zasadami nauki wpoi ona w nie pierwsze, a więc i najniebezpieczniejsze zasady wad, przywar i złych skłonności.

Z tego wszystkiego widzimy, jak ważnym jest zawód nauczycielki i jak dalece kobieta, pragnąca mu się poświęcić, powinna zastanowić się, czy potrafi godnie odpowiedzieć obowiązkom, jakie na siebie przyjmuje.

* * *

Co do drogi, jaką powinna przebyć kobieta, mająca zamiar poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, to ponieważ przeważna ilość nauczycielek znajduje uczniów i uczennice pomiędzy drobnem pokoleniem, przeto wykształcenie średnie w zakładach, o których już poprzednio mówiliśmy, jest zupełnie wystarczającem.

Po skończeniu gimnazjum lub pensji prywatnej, nabywa dostatecznej wiadomości różnych przedmiotów, któremi następnie dzielić się można w odpowiednim zakresie z dziatwą.

Kontrola nad censusem umysłowem nauczycielek, o której nawiasem wspomnieliśmy, polega na składaniu egzaminów przed władzą naukową, która wydaje świadectwa, odpowiednie do stopnia wykształcenia:

Egzaminy składają się według programu nakreślonego przez ministerjum oświaty.

Według praw obowiązujących, nauczaniem nie wolno zajmować się osobom nieposiadającym wspomnianych powyżej świadectw.

* * *

O zarobkach, jakie przynosi praca nauczycielska, rozpisywać się nie będziemy, z tego właśnie powodu, iż norma wynagrodzenia nie jest ustaloną i zależy od porozumienia kandydatki z rodzicami. Nauczycielki domowe, t. zw. przychodnie, pobierają miesięcznie zwykle od złr. 8-miu do 16-tu za pracę jedno lub dwu-godzinną. Nauczycielki stałe, to jest mieszkające przy dzieciach, prócz całodziennego utrzymania, otrzymują rocznie złr. 200 do 400-tu niekiedy i więcej, zwłaszcza jeżeli biegle władają językami obcemi i znają dokładnie rysunki i muzykę.

Krótko mówiąc, zawód nauczycielski, jakkolwiek jest ciężki i trudny, daje jednak sposób utrzymania pewny, jeżeli, powtarzamy raz jeszcze, osoba, która mu się poświęca, dokładnie jest z nim obeznaną i sumiennie spełnia przyjęte obowiązki.

Kobiety biorące się do kształcenia dzieci, jedynie dlatego, że nic innego robić nie potrafią, nietylko narażają na krzywdę tych, u których szukają zarobku, lecz w dodatku same nie znajdują ani zadowolenia, ani pewnego utrzymania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 6 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Izaijasza proroka i Dominiki; jutro Estery królowej i Klaudjusza męczennika.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którzy dotąd przedpłaty nie wnieśli na miesiąc lipiec, upraszamy, aby to najpóźniej jutro uczynili, gdyż w razie przeciwnym bylibyśmy zmuszeni wstrzymać im dalszą wysyłkę Głosu Narodu.

Zwycięstwo, chrześcijanie! Cztery miesiące temu, w artykulikach: „Baczność chrześcijanie!“ wzywaliśmy naszych przedsiębiorców, by ubiegali się o dzierżawę głównej trafiki krakowskiej, która rocznie sprzedaje materjałów za 980.000 złr. aw. Chociaż ten i ów wzruszał wtedy na to z niedowierzeniem ramionami, my byliśmy pewni, że chrześcijanie zwyciężą, jeśli tylko wezmą się dobrze do rzeczy. I tak się stało! Trafikę, która od 27 lat była w rękach żydowskich, otrzymał chrześcijanin, p. W. Bujański, zaszczytnie znany przedsiębiorca krakowski, właściciel firmy: „W. Bujański, dom bankowo-komisowy i spedycyjny, oraz biuro dla podróżnych)“. A więc zwycięstwo chrześcijanie! Przekonajcie się teraz, że z żydami można walczyć, lecz do rzeczy trzeba brać się roztropnie, odważnie a w pracy nie należy ustawać. Zwycięstwo chrześcijanie, zwycięstwo!

Z Rady miejskiej. Po stwierdzeniu kompletu i otwarciu posiedzenia, odczytał sekretarz prezydjalny p. Groelle odezwę prezydjum namiestnictwa następującej treści: Jego Ces. i Król. Apostolska Mość, raczył najwyższem postanowieniem z dnia 18 bm. najmiłościwiej użyczyć najwyższej sankcji uchwalonemu przez Sejm krajowy projektowi ustawy zezwolenia gminie m. Krakowa na pobór opłat policyjnych na rzecz funduszu miejscowych ubogich; o czem mam zaszczyt zawiadomić świetny Wydział krajowy, wskutek reskryptu J. E. pana ministra spraw wewnętrznych z d. 13 bm. odnośnie do cennej odezwy z dnia 30 stycznia br. z uwagą, że równocześnie zarządzam ogłoszenie tej ustawy w Dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych“. Po odczytaniu powyższego pisma, zabrał głos prezydent miasta, poświęcając kilka słów pamięci zgasłego przed kilku dniami w Paryżu śp. Władysława ks. Czartoryskiego. Mowę tę podajemy w całości:

„Cios po ciosie uderza w społeczeństwo nasze, czyniąc w szczupłym przodującym mu zastępie mężów, dotkliwe szczerby. Zwierają się wprawdzie powstałych szeregi i dotrzymują placu, ale braki ubyłych nie podobna nam zastąpić. Takim ciosem jest dla nas śmierć, zgasłego w dniu 25 z. m. Władysława ks. Czartoryskiego. Wraz z imieniem, odziedziczył zmarły po przodkach swych, głęboko w przeszłość naszą sięgające zasługi tego rodu dla kraju i obowiązki z nich wynikłe, a wielkiego poświęcenia wymagające. Żadne przeciwności, ani gorzkie zawody nie zdołały go wstrzymać od spełnienia obowiązków, jakie nań rodowa tradycja, spuścizna ojcowska i gorąca miłość Ojczyzny nałożyły. Spełnił je z godnością męża stanu i po myśli prezesa ostatniego narodowego rządu, przypominając zawsze i wszędzie tym, za których sprawą tysiące synów tej ziemi krew swą na obu półkulach przelało, dług niespłacony narodowi bezprawnie z rzędu niepodległych wykreślonego. Pragnąc przyszłym pokoleniom rodaków zastosować dowody pełnych świetności dziejów naszej Ojczyzny, zbierał wszystko, co o pracy cywilizacyjnej narodu świadczyć i co historię naszej przeszłości rozświecić może. Muzeum, które w murach naszych ten wszechstronnie wykształcony mąż założył, stanowić będzie pomnik jego miłości do ziemi, której pełnym poświęcenia był synem. Uczczenie przez panów pamięci zmarłego, zapisane zostanie w protokóle posiedzenia dzisiejszego“.

Po tem przemówieniu przystąpiono do porządku dziennego i uchwalono: 1) Udzielić z funduszu miejskiego 200 złr. na koszta przyjęcia i pomieszczenia w budynkach szkolnych miejskich Stowarzyszenia wiedeńskiego nauczycieli (*Lehrerhaus-Verein*), oraz zaprosić krakowskie Tow. pedagogiczne, celem pokazania gościom pamiątek m. Krakowa. 2) Przyjęto sprawozdanie z kosztów budowy teatru miejskiego i przekazano funduszowi budowy celem pokrycia niedoborów, kwotę 57.073 złr. 12 ct. 3) Zatwierdzono wydatek 400 złr. uskuteczniony w r. 1893 na wydatki nadzwyczajne biura statystycznego; uchwalono wydać zeszyt IV statystyki Krakowa, który obejmie statystykę domów i mieszkań, statystykę ludności, statystykę zajęć i statystykę za lat dwa, kosztem 500 złr., wreszcie uchwalono kwotę 200 złr. na przyjęcie pracownika dla ukończenia zestawień statystyki skarbowej z lat 25. 4) Uchwalono ubezpieczyć bezzwłocznie dzieła sztuki w Muzeum narodowem. 5) Przejść do porządku dziennego nad wnioskiem udzielenia pożyczki bezprocentowej 3.615 złr. dla przemysłowców, pragnących wystawić swoje wyroby na tegorocznej Wystawie krajowej. 6) Udzielić zaliczkę 6.000 złr. na zakupno węgli dla urzędników i sług miejskich na r. 1894. 7) Wziąć udział w kongresie higieniczno-demograficznym, który się odbędzie 1 września br. w Budapeszcie. 8) Zwrócić szpitalowi de la Paix w Konstantynopolu koszta za leczenie tamże Kamila Gebhardta, tudzież pozostawić nadal Lucję Gebhardtową w tymże szpitalu na koszt gminy. 9) Zezwolić Edwardowi Urbanowi na wpuszczenie ścieków ze swej realności do kanału miejskiego. 10) Zezwolić na sprzedaż Jakóbowi Horowitzowi i Wilhelmowi Lustgartenowi skrawka gruntu miejskiego, potrzebnego tymże dla zastosowania się do linji regulacyjnej w ulicy Łobzowskiej. 11) Udzielić nauczycielkom szkoły robót żeńskich subwencji 250 złr., nauczycielom rysunków w szkołach ludowych i przemysłowych subwencję 300 złr. P. Pająkowi dla uczniów szkoły ludowej subwencję 100 złr. i inspektorowi okręgowemu, p. Twarogowi, dla uczniów i nauczycieli subwencję 300 złr. na wysłanie tychże dla zwidzenia Wystawy. Na tem zamknięto jawne posiedzenie, poczem rozpoczęto obrady przy drzwiach zamkniętych nad wielu sprawami administracyjnemi natury.

W sprawozdaniu z konferencji nauczycielskiej przez omyłkę pominięto nazwisko p. Schlesingera, sekretarza konferencji. Podziękowanie wyrażone przez Wł. St. Twaroga, inspektora szkół, odnosiło się do obu sekretarzy. Opuszczono także wniosek p. Schlesingera wyrażający prośbę, ażeby p. St. Twarog, inspektor szkół, zechciał wyjednać swoim wpływem u władz kompetentnych zaprowadzenie jednorazowej nauki w tut. szkołach.

Dla nauczycieli ludowych. Zniżenie ceny jazdy koleją do połowy w trzeciej klasie, udzieliła jeneralna dyrekcja kolei państwowych na wszystkich szlakach w Galicji, niezamożnym uczestnikom walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, mającego się odbyć we Lwowie w d. 14 lipca b. r. Dyrekcje ruchu rzeczonych kolei porozumieją się zapewne z zarządem głównym Towarzystwa pedagogicznego, czem uczestnicy zjazdu mają udowodnić swoją niezamożność.

Z „Solidarności“. Na ostatniem posiedzeniu komitetu zabawowego, postanowiono nieodwołalnie odbyć wycieczkę do Skały Kmity, z następującym programem: 1) O godz. 8-ej wyścig piechurów do skały Kmity (wyjście z Parku krakowskiego): 2) O godz. 9-ej min. 25 wyjazd koleją do Zabierzowa, stamtąd furmankami do miejsca zabawy; 3) O 11-ej powitanie piechurów i wręczenie im nagród; 4) Po wypoczynku rozpoczną się zabawy towarzyskie, jak gra w obręcze, piłkę, rozmowa z automatem elektrycznym i t. p.; 5) Zbijanie garnków o nagrody z zawiązanemi oczyma (nagroda 1-a: żywa gęś, 2-a kaczka, 3-a kogut); 6) Słówko o Solidarności, wypowie jeden z uproszonych członków; 7) Tańce (w programie tańców znajduje się nieznany u nas taniec pt. „Walka o różę“); 8) Przedstawienie teatralne; 9) Ognie sztuczne; 10) Powrót do domu przy oświetleniu ogni bengalskich. Przez cały czas zabawy przygrywać będzie „Harmonia“ w zdwojonym komplecie.

W niedzielę o 7-ej rano, strzały moździeżowe zapowiedzą rozpoczęcie zabawy, flagi zaś wywieszone z lokalu „Warszawa“ i kawiarni Janikowskiego w Rynku głównym, będą znakiem, iż wycieczka odbywa się w Skale Kmity.

Do wycieczki tej zapisywać się można u Wpp.: Czaplickiego, Rudnickiego, Grigara J. A. Fischera, Jana Fischera (pałac Spiski), A. Hawełki, Schultza i sp., Holika (ul. Szewska), Wojtycha, Jarra i Jakubowskiegr i Śmidowicza (Sukiennice), Mossoczego i Pytlarskiego oraz Nowińskiego (ul. Bracka), Bujańskiego, Niemojowskiego i Klimka (Rynek główny), i Aureljusza Pruszyńskiego (ul. Szewska). Wstęp, na zabawę 1 złr. Uproszone gospodynie, oraz gospodarze prowadzić prowadzić będą zabawę, a uczestnicy wycieczki obowiązani są podlegać ich rozporządzeniom.

Wyścig cyklistów odbył się w dniu wczorajszym, od rogatki Mogilskiej, przy udziale licznej publiczności. Biegów było dwa, a mianowicie: 1) mały bieg do Mogiły i z powrotem, w którym zwycięzcą był p. Jan Fischer. Przebył on tę przestrzeń w przeciągu 20-tu minut. 2) Duży bieg obejmował dystans do Cła i z powrotem z przepisanym terminem czasu 80 minut. Pierwszy przebył tę przestrzeń p. Zdzisław Ritterschild, wracając do Krakowa w 70-ciu minutach i otrzymał w nagrodę złoty medal wraz z srebrną papierośnicą (dar p. Czesława Kieszkowskiego). Drugi był u mety p. Tuch, a trzecim p. Wójcikiewicz. Ci w nagrodę dostali srebrne medale. Inni członkowie wyścigu równie dzielnie się trzymali, a po powrocie byli owacyjnie witani przez publiczność.

Pan Karol Klobassa Zrencki, przystąpił do Towarzystwa śpiew. „Lutnia“, jako członek wspierający z wkładką 200 koron. Pomyślny ten objaw zainteresowania się instytucją prawdziwie obywatelską, za jaką „Lutnia“ krakowska uchodzi, zapisujemy z przyjemnością.

Żałobne nabożeństwo. D. 26 czerwca odprawiono w Podgórzu, solenne nabożeństwo za duszę ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego, przy licznym udziale publiczności.

Egzamin na maszynistów dla maszyn parowych, stałych i lokomobil, w tutejszej szkole przemysłowej złożyli z odznaczeniem pp.: Marjan Witold Dylski i Szymon Setkowicz.

Wezwanie do „Sokołów“. Kochani bracia! Klęska, która dotknęła całą Galicję, i nam się dała we znaki. Z powodu bezustannych deszczów. boisko wystawowe we Lwowie nie mogło być na czas wykończone. Zrobiliśmy jedną wycieczkę do Lwowa, dla zwidzenia Wystawy, dla przyjemności. Dnia 13 b. m. musimy jechać dla obowiązku. Nie trzeba się zniechęcać w walce z żywiołem, tylko czas zwycięża i cierpliwość. Prosimy więc, abyście stanęli, jeżeli nie w większej liczbie, to przynajmniej w tej samej, co w dniu 28 czerwca. Ćwiczenia rozpoczynają się na nowo, a którzy jeszcze nie nauczyli się ćwiczeń, niech przyjdą i nauczą się, i niech staną na miejscu tych, którzy nie mogą z powodu zajęć zawodowych dostać drugi raz urlopu. Odnówmy i uzupełnijmy nasze szeregi, dajmy dowód, że jeden przykry zawód nas zniechęcić nie potrafi. A więc jedziemy do Lwowa dnia 13 b. m. Za wydział „Sokoła“ krakowskiego. *Antoni Piotrowski.*

N. B. Mundury sokole komisja ubiorowa wydaje jak przedtem na zwykłych warunkach; — można jeszcze zamawiać przed zlotem.

Ze sfer notarjalnych. Notarjusz w Bóbrce k. Lwowa, p. Teofil Wajdowski objął z d. 3 b. m. urząd w Tarnopolu, a notarjusz w Niemirowie, p. Ant. Puszczyński w Sanoku.

Szukajcie chłopca! Z Błażowej piszą nam: „Dnia 28 czerwca wydalił się ze stancji Józef Grochmalnicki, uczeń IV klasy gimnazjalnej w Rzeszowie i dotychczas nie wrócił. Jest to brunet, liczący lat 15, smukły i przystojny, czarnych oczu, nosa kształtnego, twarzy bladej, odziany w nowe,

ciemnobronzowe ubranie marynarkowe. Uprasza się osoby, któreby na niego trafiły, aby raczyły dać o nim znać stroskanym rodzicom, pod adresem: Franciszek Grochmalnicki w Błażowie, lub aby go do domu odstawiły".

Rada szkolna kraj. uchwaliła wyrazić uznanie: panu Janowi Klominkowi w Trzcinicy za jego ofiarność na cele szkolne; aprobować do użytku w szkołach średnich podręcznik: Kawecki i Tomaszewski. Fizyka dla niższych klas szkół średnich. W Krakowie 1894. Nakładem autorów. Cena egzemplarza oprawnego 1 złr. 30 ct.; polecić do bibljotek szkół ludowych i wydziałowych dwutygodnik ilustrowany: „Wiek młody. Rocznik 1893.

Oświetlenie elektryczne zaprowadzono w biurach głównego urzędu pocztowego we Lwowie. Ze względu na zdrowie funkcjonarjuszy pocztowych i telegraficznych, szczególniej zaś wzrok ich, byłoby pożądanem wprowadzenie tego rodzaju oświetlenia we wszystkich większych urzędach, do pełnienia służby nocnej obowiązanych.

Samobójstwo. W Zaleszczykach odebrał sobie życie Karol Stelkowicz, były rewizor policji, liczący lat 45, z obawy przed odpowiedzialnością sądową, ponieważ miał śledztwo, jako obwiniony o oszustwo, popełnione przez nakłanianie świadków do fałszywej przysięgi.

Komisja kolonizacyjna w kłopocie. Łubowo, wieś w pow. gnieźnieńskim, sprzedała komisji kolonizacyjnej wdowa, p. Lewandowska, *primo voto* Skrzydlewska. Z pierwszego małżeństwa miała ona syna, który wziął udział w powstaniu w r. 1863 i gdzieś potem zginął. Ogłoszono go w Prusiech za zmarłego. Ale w rzeczywistości był on na Sybirze i teraz wrócił, a że był właścicielem Łubowa i w uznaniu go nieżyjącym zaszły tylko pomyłki, żąda więc zwrotu Łubowa. Sprawy miał się podjąć pewien adwokat berliński, przekonany mocno, że wygrać musi.

Awans kolejowy. W zakresie generalnej dyrekcji i dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie, awansowali z dniem 1 lipca 1894:

W klasie VII na 1800 złr. w. a. Drewnowski Ignacy i Bartelmus Ludwik; na 1600 złr. Ożóg Kazimierz, Mianowski Ludwik, Ambroziewicz Wład., Kremer Jan, Mierzejewski Roman, Haminczak Józef, Jasiński Zygmunt, Schleissteher Józef, Grzymalski Piotr, Sołtyński August, Schweiter Ignacy, Bartkiewicz Ludwik, Zajączkowski Józef, Keler Emeryk, Witkiewicz Jan, Kasprzycki Piotr, Smolka Antoni. Wopaterni Hugo, Frankowski Juljan, Hingler Emil, Filous Emil, Marcinkiewicz Kazim., Rużyczka Gustaw, Poradowski Wład., Dworzak Albin. W klasie VIII na 1500 złr. a. w. May Antoni i Schaffner Salamon; na 1400 złr. w. a. Dydacki Jan; na 1300 złr. w. a. Czyżewicz Wład., Inländer Ludwik, Nieduszyński Aleks., Bett Bernard, Chudzicki Jan, Stwiertnia Paweł, Gosławski Teofil, Uderski Edward, Wasylewski Bolesław, Braun Józef, Atlas Norbert, Eberhard Feliks, Ebenberger Matensz, Furmankiewicz Stefan, Wolski Bertold, Cholewkiewicz Leon, Kudlich Alek., Dobrzański Aleks., Pankiewicz Jan, Mussil Bron., Teodorowicz Teodor, Wyspiański Ferd., Schedy Jan, Płukasiewicz Zygm., Steingraber Robert, Jana Kazimierz, Weinert Rudolf, Benroth Marceli, Doskocz Jan, Gliński Adalbert, Olinkiewicz Andrzej, Janota Henryk, Jaworski Wład., Babiarz Michał, Otewrzel Franc. (C. d. n.)

Składki na Weteranów w. p. 1831 i sprawozdanie za miesiąc czerwiec 1894.

Stolarzewicz, Ludwik Dubowski, Józef Pochwalski po 50 ct. Ringer, Szewczyk, Królikowski, dr Raschke, Jakób Studencki, Kotlarski, Jakób Miodoński, Tomasz Białek, Franciszek Rączka, Pantofiński, Józef Studencki, Walenty Dobosz, Antoni Wręzlewicz, Jan Kaiser, Ignacy Tomalski, Dankiewicz, Böhm, Kostki, Łazarski, F. Rączka, Fr. Zyzak, Niewiarowski, Edward Stefański, Stanisław Machniewicz, Ignacy Cwiklicer, Teofil Broniowski, Włodzimierz Ritterschild, J. Kwieciński, E. Żuliński, A. Nowak, Stefan Stolzman, T. Rozmarynowicz, Z. Dołkowski, A. Romaszkan, K. Włodzimierz Żuławski, J. D., Wł. Malczewski, T. Majewski, wszyscy po 1 złr. Dr. Bogdani, Graff, Teofil Zarembski, Adam Gustaw, Antoni Górnisiewicz, Kazimierz Truskolaski, Franciszek Jaugustyn, Gustaw Traczewski, Hipolit Filochowski, Czesław Kamieński, Franciszek Kroebl, Teodor Gaidzicz, T. Marcoin, W. Zelechowski, Bronisław Krause, Juljan Marcoiu, D. Wolański, Włodzimierz Znamirowski, Bronisław Śliwiński, wszyscy po 2 złr., Bronisław Sądecki, Adolf Hubaczek, Jan Geisler, wszyscy po 3 złr. ks. kanonik Ludwik Jurgowski, dyrektor H. Kieszkowski, agentura naftowa T. Długołęckiego, wszyscy po 5 złr. Czesław Kieszkowski, Edward Homolacs, hr. Janusz Tyszkiewicz, wszyscy po 6 złr. Dyrektor Zenon Słonecki 10 złr. Komitet Kościuszkowski z Łańcuta 20 złr. Z funduszu gminy miasta Żywiec 21 złr. Subwencja W. Wydziału Kasy Oszczędności 300 złr. Razem dochodu w czerwcu 474 złr. 50 ct. Rozchody rozdano żołdu narodowego między 27 weteranów w. p. 1831, pogrzeb jeden, utrzymanie i najem pokoju na biuro 427 złr. 62 ct. Pozostaje na żołdzie narodowym 26 weteranów. *Ksawery Konopka.*

Nekrologja. W Poznaniu zmarła 2 b. m. Tekla z Sieroszewskich hr. Leonardowa Kwilecka, ur. r. 1807 w Krakowie. Zmarła była dobrą patrjotką, czego składała nieraz dowody, ponosząc na cele narodowe znaczne ofiary majątkowe.

Przechadzki po mieście

V.

Dzielnica językowa.

(Ciąg dalszy).

Specjalista ze swym stołem kończy szereg bud. Dalsze części placu zalega rzesza zieleniarek w potwornych słomianych kapeluszach, przewiązanych spłowiałemi od promieni słońca wstążkami. Leżą tu rzędami kopce sałaty, góry marchwi, pietruszki i innej włoszczyzny, sterty ogórków, pokłady kalafjorów, kwiaty, cebula zielona, przysmak żydowski „par excellence"; buraki, ziemniaki w dużych worach lub w wielkich drewnianych skrzyniach. Pomiędzy zieleniarkami z profesji, siedzą szeregami i wiejskie kobiety, w dziwnej harmonji i zgodzie, chociaż rywalizują ze sobą. Po brzegach placu, z jednej strony widzimy kramy z mięsem, porcelaną, glinianemi garnkami, miskami i dzbankami, lub z workami wszelkiego ziarna, grochem, fasolą, kukurydzą, z drugiej z temi samemi produktami i kadziami, w których rzucają się w wodzie ryby. Najwidoczniejszy kąt placu obsiadły kupcowe z drobiem wszelkiego rodzaju.

Ramami zaś placu Szczepańskiego są sklepy przeważnie żydowskie, parę jatek katolickich i kawiarnie. U „Kumera", gdzie częstują obok kawy, siwuchą przypalaną i rybką, bywają jedynie niefortunni kupcy i kupcowe, szukający po niepomyślnym handlu, pociechy w kieliszku lub w „zalewanym" kubku kawy (z rumem). „Pod Aniołem" częstują się szczęśliwi, arystokracja placowa, najwydatniejsze okazy przekupek i załatwiają się tranzakcje i interesa finansowe.

Jakim sposobem jednak wcisnęła się tu „Ulica Żydowska", trudno odgadnąć, wszak plac Szczepański jeszcze w r. 1811, otrzymał nazwę placu „Gwardji narodowej", ale nazwa jakoś się nie utrzymała.

Plac ten w zeszłym wieku był zupełnie zabudowanym. W narożniku, naprzeciw dziś opuszczonego gmachu teatralnego, stała szkoła św. Szczepana, dalej ku murom obronnym w ulicy Szczepańskiej, kościół pod wezwaniem tego świętego, nieistniejący od r. 1802, jak również rozebrany w tymże roku kościół św. Macieja, wraz z nowicjatem Jezuitów, którego budowle rozciągały się wzdłuż połaci ulicy Żydowskiej. Z innych zabytków zasługuje na uwagę kamienica tak zwana: „Pod Panem Jezusem", dawniej szpital dla podupadłych mieszczan krakowskich; kamienica oznaczona nr. 242, inaczej „Stara Mennica", w której zmarł w d. 12 stycznia 1860 r. Jan Bończa Skrzynecki, naczelny wódz wojsk polskich w r. 1831 i nr. 244, kamienica t. z. „Sędziwojowska", niegdyś należąca do Michała Sędziwoja, słynnego alchemika. Więc cóż robili tu żydzi?

Podobno w którymś roku zamierzono plac Szczepański oczyścić ze szpetnych bud, jednak armja miejscowych amazonek nietylko oparła się temu najenergiczniej, ale nadto w r. 1863, tutejsze przekupki wydały zaciętą walkę piekarkom i piekarzom wiejskim, handlującym na placu chlebem t. z. „prądnickim". Walka trwała całe tygodnie, rozrywano na wszystkie strony chleb z wozów a nieodrodne córy Belony miotłą przeganiały uporczywszych Prądniczan. I rzeczywiście postawiły na swojem, bo sprzedaż chleba prądnickiego przeniesiono na plac św. Ducha. Ówczesny kupiec korzenny „Borszula", utrzymujący sklep na rogu placu w czasie tej zaciętej batalji wcale nie źle wychodził, u niego bowiem obie walczące strony zaczerpywały wytrwałość i energję w haustach „kontuszówki" i krzepiły zwątlone siły „piwem tenczyńskiem!"

Mały ten zwrot ku dawnym dziejom nie ubliża wcale zuchowatości i dzielności naszych nowoczesnych pań, które dziedzicznie postawy olbrzymie swych pra-pra-matek i ich stentorowy głos i ich biegłość językową utrzymały w niepokalanej sławie i dziewiczości pierwiastkowej. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze Caserio. Medjolański korespondent *Phare du Littoral*, otrzymał interesujące dane o mordercy Carnota. Ludwik Caserio, starszy brat mordercy opowiadał, co następuje: „Jest nas 6 braci i jedna siostra. Ojciec nie żyje, a matka nazywa się Marja Brogljo. Mój brat Santo (morderca!) był pieszczochem matki. Trzech moich braci mieszka z matką w naszem miejscu rodzinnem. Matka Visconti, pod Binasco, między Medjolanem a Pavią. Handlują oni chlebem i rozmaitemi wiktuałami. Santo, który jako dziecko był blondynkiem, przedstawiał przy procesjach św. Jana, śpiewał często w kościelnym chórze. Gdy skończył lat 14, wyjechał do Medjolanu i został roznosicielem chleba; był bardzo pilnym, sprytnym i lubianym. W 19 roku zapoznał się z adwokatom Gori, anarchista.

Matka i ja staraliśmy się odwieść go od uczęszczania na zebrania, gdzie już często głos zabierał. Pozornie dał się przekonać, spał nawet w moim pokoju i zdawało mi się, że uleczył się z anarchistycznych mrzonek — tymczasem pewnego wieczoru, aresztowano go pod zarzutem propagandy anarchistycznej: miał podobno rozdawać anarchistyczne odezwy w bramie koszar. Wytoczono mu proces i skazano na 6 miesięcy więzienia. Santo czmychnął do Lugano; ponieważ wskutek rewizji wyroku zniżono karę na 3 miesiące. Santo opuścił Lugano i cały rok nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Naraz odbieram list z Cette, w którym donosi mi, iż szuka tam zajęcia; poprzednio korespondował z bratem Giovanni, który jest kucharzem w Turynie. Imię „Giovanni" było na bilecie, który znaleziono przy Santo w chwili jego aresztowania. Jestem przekonany — zakończył Ludwik Caserio, że Santo należy do jakiejś sekty i że przez wyciągnięcie losu zmuszony został do zbrodni".

Wedle brukselskiego *Soir*, aresztowano tam anarchistę Rossiego, przyjaciela Caseria i wtajemniczonego w spisek, godzący na życie Carnota, uciekł on z Paryża do Brukseli, bezpośrednio po zamordowaniu Carnota.

O pochodzeniu miłości. Do najznamienitszych dzieł filozoficznych zaliczyć należy profesora Henryka Drummond'a „Odczyty fundacji Lowell'a o naturze ludzkiej" lub dosłownie z angielskiego: „O człowieku wstępującym wyżej" (*The Ascent of Man*), Odczyty, miane w Oxfordzie, wyszły obecnie w jednym dużym tomie (444 str.).

Według teorji ewolucjonistów szkoły Darwina, organicznem prawem życia wszelkiego jest walka o byt. Drummond uzupełnia tę naukę, głosząc, iż kamieniem węgielnym ewolucji jest walka o życiowy byt — nie własny, lecz innych organizmów, czy jednostek. Stąd też, w płci i wynikającem macierzyństwie uważa on naukową podstawę czułości i religji... Innemi słowy, kiedy teologowie upatrują prawie jednogłośnie w pewnych sympatjach *damnosam hereditatem* grzechu pierworodnego, Drummond jest wręcz przeciwnego zdania.

Zostawiając roztrząsanie jego wywodów krytykom uprawnionym, streszczamy tylko ciekawy rozdział, w którym profesor omawia pochodzenie miłości. Wychodzi on z założenia, iż pociąg płciowy pośrednio tylko wydał na świat miłość. Bezpośrednio i *per se* jest ten pociąg *loveless*, bezmiłosny, co się widzi w niższym świecie przyrody i w niższem ukształceniu natury ludzkiej, gdzie między mężem a żoną miłość nie istnieje... W świecie zwierzęcym apatja między skojarzonemi rodzajami jest „radykalną i powszechną", o wspólnem pożyciu mowy prawie nigdy nie ma. W ogólnym ustroju jedna jest tylko krótka pora... która niegdyś i dla człowieka istniała: potem, z niektóremi wyjątkami, rodzaje się rozstają.

Więc — zawsze według Drummonda — istnienie płci różnej nie odpowiada za istnienie miłości.

Miłość nie jest koniecznym czynnikiem międzypłciowym: jest miłością, całkiem niezależnie. Skąd więc pochodzi? Jeżeli ani mężczyzna świata jej nie dał, ani jego w życiu towarzyszka — któż ją dał? Odpowiada profesor bardzo wdzięcznie: *dało ją dziecię.* Przed przyjściem na świat dzieciny, w mężczyźnie nie było miłości, w kobiecie była ona zamarzłą *frozen*, lecz dnia jednego „drobne niemowlę przyniosło z sobą pierwszy kwiat miłości — która nie była namiętnością, ani samolubstwem — jako dar Stworzyciela, jako woń, uświęcająca świat cały". Stopniowo, lecz daleko później, ten sam maleńki i nieświadomy pośrednik wzruszył duszę ojcowską. I znów dnia jednego „w kochaniu drobnej dzieciny spotkali się jej rodzice". Dodaje autor: „ze takie jest prawdziwe pochodzenie miłości, że przyszła ona nie z mężów, ani z ich towarzyszek — lecz przez ich dzieci — dowodzi najprostsze badanie życia dzikiego".

HUMOR.

Jeden z naszych lekarzy przed godziną ordynacji dowiedział się o zamordowaniu Carnota. Gdy się jeszcze pod wrażeniem tego wypadku znajdował, wchodzi pacjentka.

— I cóż pani na tę tragedję—rozpoczyna lekarz konsultację.

— Jaką?

— Pytam, co pani powiada o strasznej śmierci Carnota?

— Czyjej, panie konsyljarzu?

— Prezydenta Carnota!

— A, to przepraszam pana doktora, nie znam tu jeszcze nikogo, bo dopiero dziś przybyłam z Drohobycza...

— Nie płacz, synku, na ból zębów płacz ci nie pomoże, matka perswaduje. — Ja wiem, jak to boli.

— Tak, ale jak mamę bolą zęby, to mama wyjmie i położy na komodę.

— Co to? Pan w grubej żałobie? Czy umarł ktoś panu bliski?

— Nie; tylko owdowiałem niedawno.

OSTATNIA POCZTA.

Vossische Ztg donosi z Konstantynopola, że jenerał Hobe basza otrzymał dymisję od sułtana na przedstawienie cesarza Wilhelma. Hobe basza miał w pismach, zwróconych do Porty i cesarza, użalać się w niestosowny sposób na ks. Radolińskiego, że ten nie okazuje mu, jako pierwszemu adjutantowi sułtana, należnych względów. Z drugiej strony utrzymują, że Hobe basza nie zajmował takiego stanowiska. Mimo wstawienia się księcia Radolińskiego, cesarz nie cofnął pisma, wystosowanego w tej sprawie do sułtana.

Kreuz Ztg dowiaduje się, że carewicz nie będzie obecnym — jak to głoszono — na królewskich manewrach w wschodnich Prusach.

Cesarz niemiecki na własne życzenie będzie ojcem chrzestnym najmłodszego syna księcia Yorku.

Z Berlina donoszą, iż Rada związkowa odrzuci ustawę o powrocie Jezuitów, natomiast ma się zgodzić na powrót do Niemiec pokrewnego zakonu Redemptorystów.

Pożądliwość niemiecka znowu rogi pokazała, tym razem pod maską antysemityzmu. Namiestnictwo w Pradze zatwierdziło statuta „Związku Niemców w Czechach", stowarzyszenia wrzekomo niepolitycznego, założonego jedynie w celu „ochrony niemieckiego stanu posiadania" i „niem. stanowiska wpływowego" (*Machtstellung*)... Liga ta o wybitnym antysłowiańskim charakterze (co otwarcie pisma wiedeńskie przyznają) położyła więc sobie za zadanie, wyzyskując wrogi dla Czechów, wskutek niemądrej polityki młodoczeskiej, prąd w kołach rządowych, germanizację Czech, boć wiadomo, że „ochrona" jest synonimem „rozszerzania" niemczyzny. Dobrze przynajmniej, że liga wprowadzi do obozu niemieckiego rozdwojenie, zwraca się bowiem przeciw liberałom niemieckim i wyklucza żydów, będących dotąd filarami niemczyzny w Czechach. Oby choć Czesi byli tym „trzecim", co się ucieszy...

Zaślubiny carewicza z księżniczką Alicją zostały, z powodu stanu zdrowia narzeczonej, odroczone przynajmniej do lata 1895.

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corresp.*, że seminarzysta Hyacintow, który w roku zeszłym popełnił zamach przeciwko osobie oberprokuratora św. synodu i który potem uznany został za obłąkanego, zniknął ze szpitala podczas przechadzki chorych po ogrodzie szpitalnym. Pomimo rzekomych usilnych starań zbiega odszukać nie zdołano.

Popolo Romano donosi, że policja rzymska wykryła istnienie rzeczywistego sprzysiężenia anarchistycznego, z polecenia którego Lega usiłował zabić Crispiego.

W Livorno odbył się wspaniały pogrzeb zasztyletowanego Bondiego. Brali w nim udział ministrowie: Brin i Pelloux, oraz przedstawiciele władz: wojskowych, cywilnych, politycznych, sądowych i handlu. Za trumną postępowali oficerowie armji i marynarki, reprezentanci prasy, Towarzystw itd. Duchowieństwo było w komplecie. Wreszcie towarzyszył żałobnemu pochodowi ogromny tłum ludzi. Z wszystkich domów powiewały żałobne chorągwie, składy pozamykano, a w całem mieście wielkie panowało wzruszenie.

Z Chicago donoszą, że cztery tysiące robotników opanowało kopalnie hrabstwa Cogebic w Stanie Michigan; przyszło do licznych utarczek. Kilka osób zabitych. W kilku innych punktach podłożono ogień pod wagony i mosty kolejowe.

Telegramy.

Wiedeń 6 czerwca (rano). Docent Uniwersytetu, Baudouin de Courtenay, otrzymał tytuł rzeczywistego profesora. — Rzeczywistymi inspektorami szkół ludowych, w randze dziewiątej, mianowani: Józef Pfau dla powiatu zaleszczyckiego, Izydor Ornatowski dla rawskiego, Franciszek Mroczko dla śniatyńsko-horodeńskiego. Aleksander Loewel dla kamioneckiego, Antoni Lewandowski dla żydaczowskiego. Prowizorycznymi inspektorami: Władysław Lech dla powiatów Tarnów-Pilzno, Józef Szafran Bochnia-Brzesko, Sylwester Ochnicz dla Husiatyna, Kazimierz Radwański dla Mościsk, Kazimierz Dobrowolski dla Borszczowa, Aleksander Janicki dla Buczacza i Czortkowa, Józef Terlecki dla Jaworowa, Ludwik Fonferko dla Myślenic i Limanowy. Wojciech Polek dla Chrzanowa.

Wiedeń 6 lipca (rano). Według *Pol. Corr.* dotychczas nie rozpoczęto jeszcze rokowań o międzynarodowe wystąpienie przeciw anarchistom. Spodziewają się, że inicjatywa do tego wyjdzie ze strony Francji.

Praga 6 lipca (rano). Komitet wykonawczy niemieckich posłów z Czech postanowił zwołać we wrześniu powszechne zgromadzenie partyjne.

Praga 6 lipca (rano). Z okazji święta Hussa odbyły się uliczne demonstracje. Kilka osób aresztowano.

Trjest 6 lipca (rano). 14-letni uczeń szkoły ludowej, Ercolessi, został skazany przez sąd za obrazę majestatu na dwumiesięczne więzienie.

Paryż 6 lipca (rano). Socjalista Vaillant interpelował w Izbie w sprawie zakazu obchodu rocznicy Komuny. Pelletan żądał amnestji dla Dillona, Rocheforta i innych. Dupuy odrzekł, że Rzeczpospolita z wstrętem odwraca się od morderców Komuny. Co do amnestji, wskazał, że jeden z wymienionych pisał, iż gdyby Carnota zamordowano, nikt by go nie żałował. Interpelację i wniosek odrzucono, natomiast Casimir-Perier, z okazji swego wyboru i na 14 b. m. przypadającego święta narodowego, podpisał amnestję dla 374 robotników, skazanych przy strejkach. Burdeau został wybrany prezydentem Izby 259 głosami przeciw 157.

Belgrad 6 lipca (rano). Wszyscy emigranci bułgarscy z Serbji powrócili do kraju i ogłaszają podziękowanie dla Serbji za gościnność.

Chicago 6 lipca (rano). Dyrektorowie kolei zerwali rokowania z bastującymi robotnikami i chcą próbować dalszego prowadzenia ruchu nowo zaciężnemi siłami.

Wiedeń 6 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·—, Laenderbank 248·75, Staatsbahn 338·25, Lombardy 104·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan J. K. w Złoczowie. Dobrze.

Wpan Stanisław Znamięcki w Wolicy. Czy jest jaki obszerniejszy poemat żydowski, treści erotycznej, a po polsku napisany, tego na pewne nie możemy powiedzieć. Znamy tylko jeden wyskok muzy „naszych najserdeczniejszych", zaczynający się od słów:

Roszne trawke w kupe szana
Tysz wyrosta fein und stark
Jabym sobi po kolana
Za czę złomił kark...

Dalszego ciągu mógłby dostarczyć tylko *Śmigus* lwowski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 5 lipca.

Grand Hotel. M. L. Lövy z Szabadki w. S. Magéd z Oświęcimia. Dr T. Drobnisz z Poznania. I. Kondratowicz z Wilna. T. Braeegirdle z Berna m. L. Frachtenberg z Odessy. B. Pollak z Wiednia. B. L. Theumann z Wiednia.

Hotel Saski. Fr. Peter z Triestu. H. Brand z Wiednia. W. Lawine z Wiednia. G. Parizot z Wiednia. Br. Goryniewska z Warszawy. W. Steinberg z Moguncji. K. Skrzetuski z Warszawy. F. Kijewski z Warszawy. S. Skrzeczyński z Lublina. J. Kaszab z Katowic. W. Lange z Hamburga. Dr A. Kosiński ze Lwowa. Z. hr. Wallis ze Słocina.

Hotel pod Różą. E. Biliński z Biały. W. Krzyszkiewicz z Nienaszewa. J. Eysymont z Warszawy. W. Gambuczeff z Siedlec. A. F. Krone z Warszawy.

Wł. sciciela i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.